

Na przekór szaleństwu...

Jakie ogarnęło nasze życie polityczne i publiczne trzy noce na Podzamczu tchnęły normalnością, choć czasem dane nam było oddalać się w światy nierealne.

Po ubiegłorocznej feacie jubileuszowej XI Elbląskie Noce Teatru i Poezji wróciły na swe normalne tory, choć pewną innowacją było zastąpienie wieczoru kabaretów widowiskiem z importu.



Konkurs i Turnau

W tym roku o Księżycową Statuetkę walczyło siedmiu wykonawców, w tym tylko jeden mężczyzna. I choć nasze serca były z elblążanką Ewą Ostrowską, to bezsprzeczną faworytką wydawała się posiadaczka laurów wszystkich liczących się w kraju festiwali - Natalia Sikora. Osobiście mnie zawiodła. Pokazała zaledwie namiastkę swego diapozonu możliwości wokalne - aktorskich. Zaśpiewała św. Szymona Słupnika, Stanisława Grochowiaka a nie jest to utwór umożliwiający prezentację pełnego talentu i warsztatu.

Z kolei elblążanka powtórzyła „Czarne perfumy”, nagrodzone na festiwalu „Czy to jest kochanie”. I zaśpiewała je o wiele gorzej niż wiosną. Tak jakoś nieśmiało, bez ognia, jakby była potwornie stremowana.

W tej sytuacji obstawiliśmy w redakcji dwie kandydatki do statuetki: konkurentkę Ewy Demarczyk - Monikę Węgiel za interpretację „Czarnych Aniołów” Dymnego i Koniecznego

oraz objawienie tych nocy, niesłychanie sympatyczną Kasię Dąbrowską. Jej „Ballada o próżności” Piotra Roguckiego wybrzmiała na Podzamczu niesłychanie autentycznie.

Kasia wygrała a kiedy odbierała statuetkę nie potrafiła, choć jest młodą zawodową aktorką, ukryć wzruszenia i po prostu się rozkleiła.

Czego by nie powiedzieć, to publiczność festiwalową, a to ona tworzyła wielkie jury, mamy w Elblągu bardzo dojrzałą. I z niezłym gustem.

Tego też wieczoru doświadczyliśmy długiego spotkania z Grzegorzem Turnau'em. Jego trzon stanowiła „Historia pewnej podróży”, nagrany na płytę ostatni projekt muzyczny artysty poświęcony Markowi Grechucie. Płyta jest efektem młodzieńczej fascynacji twórczością i postacią Marka Grechuty.

Był to koncert dynamiczny a chwilami bardzo nostalgiczny. Artysta, który rozpoczął swoją wędrówkę od po-

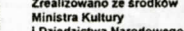
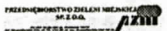
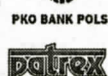
Sponsorzy Główni



Patronat Medialny Ogólnopolski



Sponsorzy



Patronat Medialny

Media Wspierające



dziwiania występów Grechuty w krakowskiej Pivnicy Pod Różą, składał hołd swojemu mistrzowi eksponując motyw wędrówki i podróży jako metafory ludzkiego losu.

Ale nie tylko utwory Grechuty usłyszeliśmy, również klasyczne turauow'skie piosenki, przepiękną pieśń do wiersza Krzysztofa Kamila Baczyńskiego „Malachtowa łąka” a nawet przebój Billy Joela. Jednym zdaniem był to przegląd twórczości Grzegorza Turnau'a od Grechuty, Gałczyńskiego, przez Witkacego, po Wasowskiego i Przyborę.

Jednak największe wrażenie wywołał niesamowity zabieg reżyserski, który powinien być pointą tego wieczoru. Oto nagle, w półmroku, rozległy się tony fortepianu i zabrzmiała jakże znana muzyka Marka Grechuty do X pieśni Kl. Gałczyńskiego. I wszyscy spodziewali się, że zaraz usłyszą „Ile razem dróg przebytych...”

Nie usłyszeli. Artysta w ogromnej ciszy po prostu tylko grał. Bo słowa były zbędne. Wzruszenie rosnęło i rosnęło... Wszyscy zrozumieli. Tu koncert mógł się skończyć, bo był to najpiękniejszy moment.



Nie z Anatewki lecz z Poznania

A konkretnie z tamtejszego Teatru Muzycznego przybyła legendarna już inscenizacja współczesnego teatru musicalowego „Skrzypek na dachu”.

Po premierze w 1964 roku, która na Broadway'u odniosła olbrzymi sukces, przeszedł przez sceny całego świata. Musical Josepha Steina i Jerry'ego Bocka jest adaptacją książki Szolema Alejchema, opowiadającą o losach żydowskiej rodziny, skazanej na wygnanie z rodzinnej wsi w carskiej Rosji.

Upadają niepodważalne dotąd normy, coraz mniej ważna staje się tradycja jakiej podporządkowane było do tej pory życie rodzinne. Tewie - mieszkający wraz z żoną i pięcioma córkami w Anatewce - to ubogi mleczarz, któremu wiara, nadzieja i modlitwa pozwalają z pogodą ducha znosić wszelkie przeciwności losu i stawiać czoła trudnościom związanym z życiem, ale i on musi wybierać pomiędzy poszanowaniem tradycji a szczęściem dzieci. Czyni to z naturalną pogodą i wiarą w harmonię świata. Porywająca, przebojowa wręcz muzyka, znakomite układy choreograficzne i niepowtarzalne poczucie humoru, wsparte uniwersalnym, humanistycznym przesłaniem, przemawiającym do publiczności na całym świecie, niezależnie o rasy czy narodowości - oto podstawa jego sukcesu.

Cóż, była to najłabsza realizacja, spośród czterech jakie dotychczas widziałem na scenie. (najlepszą oprócz oryginału, zrobił teatr Muzyczny z Gdyni). A z drugiej strony trzeba powiedzieć, że bardzo rzetelna artystycznie. I mająca kilka bardzo oryginalnych rozwiązań choreograficznych. Kapitalna bowiem była scena nawiedzenia sypialni Tewiego i jego żony przez duchy wychodzące z cmentarnych na-



grobków. Bardzo ciekawy był też układ przenikania tańca rosyjskiego z żydowskim.

Niestety realia sceny na Podzamczu są nieubłagane. Przestrzeń ta jest o wiele za mała na takie widowiska, pogoda wredna i po jakimś czasie było już słychać zimno oraz wilgoć wążące w instrumenty wiolinowe. Szkoda, bo to umniejsza rozmach i kunszt z jakim to dzieło przygotowano.

Widać wyrobiona elbląska publiczność wzięła te wszystkie niedogodności techniczne pod uwagę, bowiem przyjęła „Skrzypka” bardzo gorąco.

A może po prostu spragnieni jesteście wielkich inscenizacji...

Najwcześniej, później

Czyli piosenki Krzysztofa Cezarego Buszmana. I to w wydaniu urodzinowym. Buszmanowi stuknęła bowiem 40-stka.

Wystąpili: Anna Samusioneck (nasza okładka), Halina Frąckowiak, Alicja Majewska, Danuta Błażejczyk, Grażyna Łobaszewska, Joanna Lewandowska, Dorota Osiecka, Margita Ślizowska, Piotr Machalica, Mirosław Czyżykiewicz, Włodzimierz Korcz, Damian Aleksander, Jarosław Jar Chojnacki, Paweł Podgórski, Marcin Styczeń, Grzech Piotrowski. Reżyserował Laco Adamik.

I cóż tu powiedzieć, pyszne to było.

Koncert obnażył ogromne pokłady talentu jubilata, ale też przy okazji był niepowtarzalną okazją do spotkania z tak wybitnym wokalistą jakim jest Jarosław Jar Chojnacki, znany bardziej za granicą niż w Polsce. A przecież był u nas laureatem wszystkich ważnych festiwali.

Wspaniały klimat stworzył witany owacyjnie Krzysztof Kolberger, każda ze strof poezji Buszmana jaką wypowiadał nabierała w tym czasie i miejscu wagi szczególnej:

Płynęły zatem przez scenę myśli i słowa czasem przez nas zapomniane. Refleksje przypominające nam o naszej drodze na tym padole i prawdziwych, uniwersalnych wartościach. Ot choćby takie:

„Ludzie z duszą lubią kino,
ale raczej w iluzjonie
i choć czas ten minął
najważniejszy był w nim człowiek”.

I co chwilę zrywały się gorące oklaski, bowiem śpiewali nasi ulubieńcy, mikroskopijna „Osinka” z głosem kruszącym skały, jak zawsze bardzo ciepła Halina Frąckowiak, zupełnie inna niż ją pamiętamy Grażyna Łobaszewska. Takim szczególnym momentem okazał się też czuły duet Alicji Majewskiej i Włodzimierza Korcza, jak wyjaśniono, śpiewającego w zastępstwie Zbyszka Wodeckiego.

Podczas przebojowego finału na scenę zaproszono Krzysztofa Buszmana i Laco Adamika i do rąk jubilata dotarły okazałe strzelające fajerwerkami urodzinowy tort.

Wzruszony poeta w końcu zapomniał własnego wiersza jaki na tę okazję napisał jednak jest jeszcze młody i w końcu sobie przypomniał. Podał też prosty przepis na dobrą piosenkę: muzyka musi mieć melodię, a tekst treść. Podzielił się też osobistą refleksją:

- Kiedy nauczyłem się pisać, marzyłem aby zostać autorem tekstów piosenek, dziś większość autorów tekstów chce się nauczyć pisać.

Nic dodać nic ująć. I właśnie weryfikacji tego kto umie pisać i komponować a także interpretować służą w naszej kulturze narodowej takie festiwale. „Elbląskie Noce” zajmują wśród nich godne miejsce.

Tekst i zdjęcia: Marek Kopyła

Nasze tegoroczne ulubienice

Ewa Ostrowska

Śpiewająca przed-szkolanka elbląska. Tegoroczna laureatka Festiwalu „Czy to jest Kochanie?”

- *Jaki repertuar Ci najlepiej odpowiada?*

- Śpiewanie to nieodłączna część mojego życia. Czuję się dobrze w piosenkach ciężkich, dramatycznych. Dopiero po latach odkryłam teksty Osieckiej. Urzekła mnie w nich prawda o człowieku, o życiu. Dużo daje mi współpraca z Katarzyną Panicz. Z wielkich pieśniarek najbardziej cenię Ewę Demarczyk i Edytę Geppert.

Chciałabym swoje życie związać ze sceną, marzy mi się współpraca z jakimś fachowcem, który podszlifuje mój talent wokalny.



Katarzyna Dąbrowska

Laureatka Międzynarodowego Konkursu Wokalnego w Petersburgu, w kat. Aktor Dramatyczny, Festiwalu „Pamiętajcie o Osieckiej” i Piosenki Artystycznej w Rybniku, a także Przeglądu Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu. Tegoroczna absolwentka Akademii Teatralnej w Warszawie, aktorka Teatru Współczesnego.

- *Czym dla Ciebie jest śpiew?*

- To mała forma teatralna a jak wiesz pracuję jako aktorka. Do tego zawodu namówił mnie kiedy Wojciech Młynarski, kiedy usłyszał jak śpiewam. Powiedział, że koniecznie muszę zdawać do szkoły teatralnej.

Macie ładny ten Elbląg, zwłaszcza podoba mi się starówka.



Monika Węgiel

Laureatka Festiwalu „Czy to jest kochanie” i II nagrody na Przeglądzie Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu.

- *Jakie są Twoje marzenia?*

- Grać w teatrze i robić recitale. Uwielbiam Ewę Demarczyk za umiejętności wokalne i interpretatorskie. Jestem wrocławianką ale, na co dzień gram w tym samym teatrze co Kasia Dąbrowska. Gościnnie występuję też w teatrze w Tamowie i Teatrze Muzycznym w Warszawie. Najbardziej chciałabym zagrać w Teatrze Narodowym.

Rozmawiała: Aleksandra Garbecka, fot. Marek Kopyła

